

# Kazimierz Buchała

---

## W sprawie szanowania tradycji (dobrej) i rzeczowej dyskusji

---

Palestra 37/11(431), 75-82

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Buchała

## W sprawie szanowania tradycji (dobrej) i rzeczowej dyskusji

1. W 3–4 numerze „Palestry”, w dziale: *O reformie prawa karnego*, zamieszczona została wypowiedź znanego naukowca, przedstawiciela warszawskiej szkoły prawa karnego, prof. dr L. Gardockiego, pt. *Uszanować tradycję*. Chwała „Palestrze”, że poświęca cykl publikacji reformie prawa karnego, mimo że wypowiedź inicjująca dyskusję generalnie odrzuca projekt k.k. Twierdzi się w niej, że ta reforma „to przedsięwzięcie, które się nie powiodło, zatem im szybciej uznamy ten fakt, zastanowimy się nad jego przyczynami i wyciągniemy wnioski na przyszłość, tym lepiej dla przyszłych prac nad reformą”. Generalny zarzut sprowadza się do tezy, że projekt k.k. cechuje „błędna tendencja do zmieniania szeregu istniejących uregulowań teoretycznych. (...) Można by w skrócie powiedzieć” – pisze dalej autor – „że te projekty wprowadzają nowe sformułowania wszędzie tam, gdzie to było możliwe, a nie tam, gdzie to było konieczne”. Użyty wielki kwantyfikator wymagałby dowodu, że nie pozostawiono żadnej możliwości bez zapelnienia jej „zmianą” oraz że nie dokonano zmian tam, gdzie to było konieczne („licznych zmian”). Aliści, ten bardzo poważny zarzut, dyskwalifikujący komisję, poparty jest tylko trzema konkretnymi zastrzeżeniami, które, nawet gdyby odpowiadały prawdzie, daleko nie przystają do przyjętych reguł naukowej dyskusji. Zarzuty te jednak należy potraktować z całą powagą w imię prawdy i przyjętych form krytyki.

Zanim przejdę do ich analizy, chcę podkreślić, że i ja przychyliam się raczej do poglądu, iż tych zmian, odzwierciedlających nowy system prawa karnego – właściwy demokratycznemu państwu prawa, jest jeszcze za mało. Zwracam jednak uwagę, że komisja, wbrew twierdzeniu L. Gardockiego, trzymała się tradycji polskiego prawa karnego, a zwłaszcza dobrej tradycji k.k. z 1932 i 1969 r., rezygnując z niektórych rozwiązań tych kodeksów, zwłaszcza jednoznacznie wadliwych lub nie odpowiadających współczesnym trendom europejskiej nauki prawa karnego.

Zanim przejdę do meritum sprawy, pragnę uczynić jeszcze dwie uwagi. Po pierwsze, podzielam pogląd, że należało publikować poszczególne wersje projektu k.k., kończące pewien etap prac. W ten sposób nie zaistniałaby konieczność wykazywania, że wiele zarzutów stawianych projektowi wynika z nieznamomości

całości rozwiązań, z mylnego odczytania niektórych z nich, co, niestety, zmusza niekiedy do prostowania nierzetelnej relacji o treści projektu. Muszę jednak zaznaczyć, że poszczególne wersje projektu k.k. były dostępne we wszystkich ośrodkach akademickich, sądach, prokuraturach, radach adwokackich, a nawet niektórych organizacjach zawodowych i społecznych. Kto chciał podjąć dyskusję, mógł uzyskać do nich dostęp bez większego trudu.

Po drugie, z przykrością stwierdzam, że po publikacjach zamieszczonych w numerach 3–4 i 5–6 „Palestry” polemika wokół projektu przestała – moim zdaniem – mieć na celu doskonalenie jego formy i treści, lecz zaczęła urastać do rangi międzyśrodowiskowego konfliktu, w którym chodzi o los tego projektu w ogóle. Generalna krytyka rozwiązań zawartych w projekcie k.k. formułowana jest w zasadzie przez środowisko warszawskie. Do tej pory projekt był anonimowym dziełem zespołu, obecnie twierdzi się, że za głównych jego twórców „mogą uchodzić K. Buchała i A. Zoll”. Jest to o tyle zaskakujące, że autor tej wypowiedzi doskonale wie, że wszystkie decyzje dotyczące układu, treści rozwiązań oraz językowej strony przepisów są wynikiem głosowania, zatem i opinii większości uczestników posiedzeń zespołu. Sądzę, że ta informacja należy się, w imię prawdy, PT Czytelnikom „Palestry”, a także i ta, że propozycja dotycząca rozwiązań zawartych w rozdziale XIII, została przygotowana przez prof. L. Gardockiego i przyjęta w zasadzie bez zmian. Wynika z niej, że wpływ na rozwiązania projektu miały względy rzeczowe, zatem i „znikomy wpływ”, o którym pisze L. Gardocki, należy wiązać z jakością wniosków, być może także umiejętnością ich przekonywującego argumentowania.

Faktem jest, że pomiędzy naukowymi środowiskami prawa karnego z Warszawy i Krakowa trwa od wielu lat rodzaj dyskusji w zakresie podstawowych problemów prawa karnego, różnie rozwiązywanych w różnych okresach. Aby na tle dyskusji wokół projektu kodeksu nie zaostrzać sporów, pomnę przykłady różnic dzielących te środowiska oraz ich uwarunkowania. Sądzę bowiem, że powinien nam przyświecać cel nadrzędny – jakość przyszłego prawa karnego.

Na koniec jeszcze dwie konstatacje: ja osobiście, podobnie jak prof. A. Zoll, przegrywałem w głosowaniu nad propozycjami niektórych rozwiązań projektu, nie występuję jednak (także prof. A. Zoll) o ich przeforsowanie poprzez publiczną krytykę. Na taką krytykę bowiem jest zawsze miejsce podczas posiedzeń zespołu (zespołów połączonych, ew. komisji). Zwracam też uwagę, że jeszcze w 1981 r. pisałem (NP 5/81): „W zakresie kodyfikacji decydują rzeczywiste potrzeby, rozumiane w kontekście doświadczeń wymiaru sprawiedliwości oraz rewaloryzacji wielu wartości i ocen, dokonujących się w związku z procesem odnowy życia społeczno-politycznego. Tu jednak należy uczynić jedno zastrzeżenie. Należy się z całym pietyzmem odnosić do tych rozwiązań, które stanowią dorobek polskiej teorii prawa karnego oraz praktyki ustawodawczej, w tym także do tradycyjnie wysokiej formy techniczno-kodyfikacyjnej”.

W związku z tym cytatem chciałem podkreślić, że jako dorobek polskiej teorii prawa karnego traktuję koncepcję kumulatywnej kwalifikacji czynu, której Lech

Gardocki – jak sam pisze – był „zawsze przeciwnikiem”, krytykując Woltera za „przecenianie teoretycznej poprawności swoich dociekań”, bowiem Wolter „najzwyczajniej nie doceniał aspektu praktycznego funkcjonowania instytucji prawnych” (*Łamigłówki ustawodawcze* w: „Palestra” 5–6). Przyznaję też, że w projekcie k.k., oprócz troski o kontynuację dorobku polskiej teorii prawa karnego (czego dowodem jest wiele rozwiązań nie dostrzeganych przez L. Gardockiego), wiele troski poświęcono formie techniczno-kodyfikacyjnej, starając się o to, aby oddawała ona jednoznacznie pożądaną treść. Ta dbałość o formę jest jednak przedmiotem krytyki, czego przykładem są zarzuty w publikacji: *Uszanować tradycję*.

2. Pierwszy z konkretnych zarzutów sprowadza się do twierdzenia, zresztą słusznego, że autorzy projektu przyjmują, iż „usiłowanie jest w mniejszym stopniu karygodne niż dokonanie przestępstwa”, wobec tego obniżają grożące za nie sankcje do 2/3 przewidzianych za dokonanie, mimo że sądy nie wymierzały zbyt surowych wyroków za usiłowanie, „po co więc zmieniać przepis (...) tworząc barierę ustawową 2/3 dla tej praktyki”. Przyczynę widzi w „zaspakajaniu ambicji teoretycznych”, ale nie jest konsekwentny twierdząc, że „w pewnych wypadkach taka zmiana może prowadzić do rezultatów niesłusznych”. Lech Gardocki widzi więc potrzebę wymierzania za usiłowanie kar powyżej owej granicy 2/3. Rozważmy zatem (pomijając twierdzenia, w których L. Gardocki opowiada się za ograniczeniem kryminalizacji i penalizacji), czy założenie autorów jest racjonalne. Świadomie pomijam przykłady obcych ustawodawstw, w których w razie usiłowania przyjmuje się obligatoryjne nadzwyczajne złagodzenie kary, wyznacza się niższą sankcję za usiłowanie lub też traktuje usiłowanie jako „ustawową szczególną” okoliczność łagodzącą. Decydują bowiem racje, które leżą u podstaw tych założeń. Projekt przyjmuje konsekwentnie, że o rodzaju i surowości sankcji decyduje zawartość bezprawia stypizowanego zachowania, na które składa się przedmiotowa i subiektywna ujemna zawartość. Ta zawartość musi też wyznaczać abstrakcyjnie granice kar za usiłowanie i narażenie na niebezpieczeństwo (abstrakcyjne – niższą, konkretne – wyższą). Nikt nie kwestionuje niższych sankcji za przestępstwa narażenia na niebezpieczeństwo, niż za spowodowanie skutków, którymi groziły. Usiłowanie stanowi rodzaj narażenia dobra prawnego na niebezpieczeństwo, a zawartość jego bezprawia jest zawsze niższa o tę część, która wiąże się z naruszeniem dobra prawnego. Z racjonalnego punktu widzenia twierdzenia tego nie można kwestionować, zakładając zaś, że sędzia orientuje się w wymiarze kary dolnym i górnym zagrożeniem, udzielenie takiej wskazówki, choćby sędziom niedoświadczonym, jest w pełni uzasadnione. Lech Gardocki daje przykład nie dokonanego zabójstwa, którego sprawca żałował na rozprawie, że nie udało mu się uśmiercić ofiary, co ma przemawiać za przekroczeniem owej bariery, która według projektu wynosi dla zabójstwa 15 lat pozbawienia wolności. Zakładając, że ten oskarżony był psychicznie sprawny (w co można zasadnie wątpić, wnioskując z jego wypowiedzi), godzi się postawić pytanie: czy kara 15 lat pozbawienia wolności nie wystarczy za popełnione przezeń usiłowane zabójstwo?

Prof. L. Gardocki kwestionuje też zasadę, że usiłowanie występku zagrożonych karą do 2 lat pozbawienia wolności nie jest karalne, chyba że przepis szczególny taką karalność statuuje. Twierdzi, że dla takiej regulacji nie ma praktycznego powodu, a ryzyko jest spore. Warto tu przytoczyć rozwiązanie k.k. RFN w § 12 w związku z § 23 ust. 2, według którego usiłowanie zbrodni jest zawsze karalne (*Vebrechen*), natomiast występku tylko wówczas, jeśli przepis taką karalność wyraźnie ustanawia (*Vergehen*). Chodzi tu po prostu o depenalizację (za którą L. Gardocki w innym miejscu optuje). Generalna penalizacja zmusza do wszczynania postępowania, a następnie ewentualnie do jego umorzenia z powodu znikomego społecznego niebezpieczeństwa czynu. Godzi się zatem zapytać, w kontekście argumentów używanych w obronie niepotrzebnie traconego czasu przez sędziów (analogicznie prokuratorów, policję), czy nie warto odciążyć wymiaru sprawiedliwości od wszczynania i prowadzenia drobnych spraw z uwagi na brak doprowadzenia (czynu do dokonania czynów w istocie najdrobniejszych), wszak rezygnacja z karalności generalnie dotyczy społecznie mniej istotnych czynów.

3. Jako przykład „zmiany przepisu bez potrzeby” L. Gardocki przytacza treść art. 19 projektu, który interpretuje w ten sposób, że „chodzi tu tylko o wyraźne rozciągnięcie pewnej zasady, znanej i teraz, na współsprawców przestępstw umyślnych i nieumyślnych”. Pomijam, że kwestia, czy możliwe jest współsprawstwo w przestępstwach nieumyślnych, wcale nie była jednolicie rozumiana w nauce i praktyce, i że już do samo uzasadnia zmianę. Ważniejsze jest, że o intencji projektodawców wprowadzenia „pośrednio możliwości odpowiedzialności za podżeganie i pomocnictwo (notabene i współsprawstwo) do przestępstw nieumyślnych” dowiedział się dopiero z artykułu A. Zolla. Kwestia podżegania i pomocnictwa do przestępstw nieumyślnych jest na gruncie obowiązującego k.k. nad wyraz sporna, nie przyjmuje go SN, o czym zapewne L. Gardocki doskonale wie. Nie wypowiada się wyraźnie ani za, ani też przeciwko temu, ale stawia generalny zarzut autorom projektu, że bez wyraźnej potrzeby zmieniają treść zastanego przepisu. Według nas potrzeba jego zmiany jest istotna, wobec przyjmowania trzech rozwiązań w teorii i praktyce (bezkarność – Macior; karalność – Wolter, Andrejew; karalność za sprawstwo – SN, Szwacha, Tyszkiewicz i in.) i to w duchu właśnie tradycji. Lech Gardocki mógł argument szanowania tradycji wysunąć na tle tego przykładu, gdyż wszyscy komentatorzy do k.k. z 1932 r. (za wyjątkiem W. Makowskiego) opowiedzieli się za karalnością za podżeganie i pomocnictwo do przestępstw nieumyślnych<sup>1</sup>. Tę karalność wbrew karygodności raczej wyłączył art. 18 § 2 k.k. z 1969 r., a co najmniej znacznie utrudnił. Czy więc – zdaniem L. Gardockiego – nie należało przesądzić problemu w duchu szanowania tradycji w imię jednolitości praktyki? Trudno bowiem przyjąć, że „wiemy, jaki ten przepis ma zakres”, że nie ma praktycznej potrzeby, lub że chodzi o zaspokojenie ambicji teoretycznych. Jeśli nawet – to nie naszych; chodzi raczej o jakość formy tego projektu.

4. „Innym przykładem” zmiany przepisu bez praktycznej potrzeby ma być art. 4,

w „którym zmieniono formułę zasady terytorialności”, czyli zamiast napisać, tak jak jest obecnie, „że chodzi również o czyny popełnione na polskim statku wodnym lub powietrznym” wprowadzono sformułowanie: „w rozumieniu niniejszej ustawy częścią terytorium państwa polskiego jest również polski statek wodny lub powietrzny”. Ten zarzut jest już w zasadzie nieaktualny, bowiem przepis ten w wersji z listopada 1992 r. brzmi: „w rozumieniu tej ustawy za część terytorium Państwa Polskiego uważa się również polski statek wodny lub powietrzny”. Dla umiejących czytać tekst ustawy przepis ten przesądza, że statek wodny lub powietrzny nie jest terytorium PP. Jest to bardzo istotne w związku z tym, że przepisy części szczególnej przewidują ochronę pewnej wartości tylko na terytorium PP lub samego terytorium, nie obejmują zatem ochroną na statku wodnym lub powietrznym (np. art. 169, 178, 179, 263). Takiego rozumowania nie można było przeprowadzić na gruncie obowiązującego k.k. Być może lepszym określeniem byłoby wprowadzenie w miejsce „terytorium” zwrotu: „obszar”, co nie dotyczy art. 4.

5. Problem użycia zwrotu „mienię” – „rzecz” jest bardziej złożony i jego prezentacja jest w polemice, z braku miejsca, trudna. Zwrot ten był już w okresie międzywojennym rozumiany na gruncie art. 257 w sensie odpowiadającym „rzeczy ruchomej”, natomiast na gruncie art. 263 odmiennie, w sensie obejmującym wszelkie dobra majątkowe lub majątek w ogóle, w tym także prawa i korzyści majątkowe<sup>2</sup>. W kodeksie cywilnym definiuje się mienie jako „własność i inne prawa majątkowe”, (art. 44), natomiast „rzecz” jako „przedmiot materialny” (art. 45). Idąc tym torem trzeba stwierdzić, że kradnąc „rzecz”, nie kradniemy własności, lecz uzyskujemy jedynie władanie nad rzeczą (nie mieniem), co odpowiada w przybliżeniu posiadaniu rzeczy, w szczególności przedmiotem kradzieży nie mogą być ani własność, ani prawa majątkowe. Zachodzi zatem pytanie, czy nie nadeszła pora, aby nazewnictwo k.k. i k.c. ujednolicić, co prowadziłoby do uściślenia wykładni kradzieży, oszustwa itp. To, że utarła się wykładnia, iż zwrot „mienię” obejmuje także prąd elektryczny, co było wyrazem pewnej konieczności, nie przekonuje, trzeba bowiem zaznaczyć, że istnieją inne formy energii, których już ta wykładnia nie obejmuje. Być może istotniejsze jest, że współcześnie „doszedł” kolejny przedmiot ochrony, który musi być objęty regulacją kodeksową. Jest nim informacja, którą można „ukraść”, nie zabierając substancji (np. przez nieuprawnione skopiowanie). Oto powody, dla których w projekcie użyto zwrotu „rzecz”, obok energii (wszelkiej), oraz skryminalizowano „kradzież” informacji, obejmując tylko prawa majątkowe. Prof. L. Gardocki najwidoczniej nie uwzględnił tych aspektów, ale nie stanowi to usprawiedliwienia dla zabierania głosu w tej konkretnej sprawie. Dodam też, że od dyskutanta tej rangi można oczekiwać rozszyfrowania zwrotu: „przepis o kradzieży energii stosuje się odpowiednio”, a więc nie z wszystkimi konsekwencjami. Chodzi mianowicie o to, że przedmioty pochodzące z przestępstwa „podlegają przypadkowi, chyba że podlegają zwrotowi pokrzywdzonemu lub innej osobie” (art. 43 § 1 proj.). Natomiast prądu jak i innych form energii, nie „poddaje się” przypadkowi, ot i cała filozofia zwrotu „stosuje się odpowiednio”.

6. Polemiką pragnę też objąć zarzuty dotyczące koncepcji kumulatywnego zbiegu przepisów, rzecz bowiem można stawiać na płaszczyźnie „szanowania tradycji”, choć L. Gardocki traktuje ją w kategoriach „łamigłówek”. Być może dla niektórych stosujących kodeks, art. 10 to lamigłówka, mimo bardzo obszernego orzecznictwa, które chyba wyczerpało wszystkie przepisy pozostające w różnych odmianach zbiegu, oraz obszernej literatury tego tematu (która, w razie uwzględnienia wniosków L. Gardockiego, stałaby się „makulaturą”, co chyba w tym wypadku mojemu adwersarzowi by nie przeszkadzało – zob. końcowa uwaga pierwszej publikacji). Pomijam zarzuty sformułowane pod adresem art. 11 i 89, wymagają one bowiem obszernej, merytorycznej polemiki, na którą, jak sądzę, przyjdzie czas po kolejnej publikacji z cyklu: *O reformie prawa karnego*.

Bezpośrednim impulsem dla wypowiedzi Lecha Gardockiego kwestii kumulatywnej kwalifikacji czynu, stał się art. sędziego J. Wojciechowskiego, pt. *W poszukiwaniu straconego czasu* (RP z 22.04.1993). Prof. Gardocki ma świadomość, że podane proporcje należy skorygować „ze względu na pewną dawkę publicystycznej przesady”. Osobiście sądzę, że gdyby obraz przedstawiony przez J. Wojciechowskiego był nawet tylko zbliżony do prawdy, to i tak należałoby ubolewać nad poziomem wiedzy sędziów, którzy „wielokrotnie w czasie narady nad wyrokiem dyskutują 10 minut nad winą, dwie minuty nad karą, natomiast prawidłowa kwalifikacja czynu zabiera im 3 godziny” (cyt. wg LG). Sądzę, że jest to obraz „grubo przesadzony” (co zresztą potwierdzili indagowani przeze mnie sędziowie), wszak w razie wątpliwości można sięgnąć do orzecznictwa lub komentarza, co zajmie kilkanaście minut czasu, zresztą nie w każdej sprawie występuje problem kumulatywnej kwalifikacji i rzadko jest on złożony. Nie wypowiadał się na temat czasu poświęconego dyskusji nad winą i karą. Byłem kiedyś sędzią i dla mnie kwestia ustalania winy, dyskusji nad nią oraz jej uzasadnienia, to był bardzo poważny problem, wymagający nie tylko wiele czasu i akurat proporcji odwrotnej do przytoczonej przez J. Wojciechowskiego. Stąd też bardziej niepokoi mnie ilość czasu poświęconego na ustalenie i uzasadnienie winy i kary – chyba że założy się, że i tutaj mamy do czynienia z ogromną przesadą, ale w odwrotnym kierunku.

Nie wypowiadał się w kwestii „praktycznego pożytku” z tej instytucji, który jest rzekomo „niewielki”, a moim zdaniem daleko nie doceniany. Pragnę, z braku miejsca, wypowiedzieć się tylko w kwestii przeceniania wartości zbiegu eliminacyjnego, wynikającej z jego nieznamionowości i znacznego upraszczania istoty. Panuje bowiem mylne przekonanie, że tzw. zbieg eliminacyjny nie wymaga ustaleń procesowych w kwestii, jakie typy czynu zabronionego dany czyn spełnia (wyczerpuje ich znamiona), że można to pominąć lub ustalić w sposób uproszczony, skoro liczy się przepis zawierający najsurowszą sankcję. Nic bardziej błędnego – aby wymierzyć karę z przepisu zawierającego najsurowszą sankcję, trzeba najpierw ustalić, które przepisy wchodzi w rachubę, a jeśli w dodatku sankcje w dwóch naruszonych przepisach są identyczne, to ustalenie (i uzasadnienie w wyroku), który z przepisów „bardziej pasuje” do stanu rzeczy,

jest zadaniem, którego nie stawia kumulatywny zbieg przepisów. Te same problemy, co dzisiaj, występowały na gruncie k.k. z 1932 r. U Makarewicza czytamy: „Sędzia przed przystąpieniem do wydania wyroku stwierdzić powinien przede wszystkim najdokładniej wszelkie możliwości zabarwienia kryminalnego w stosunku do danego czynu. Uczynić to powinien dlatego, by mieć przegląd wszystkich możliwych sankcji karnych, wśród których przyjdzie mu wybierać (...) Przeglądając szereg przepisów, pod które dany czyn «podpada», zadać musi sobie sędzia pytanie drugie, czy nie powinien do kary wynikającej z przepisu «zastosowanego», dodać jeszcze kary dodatkowej, przewidzianej w innym przepisie niezastosowanym”<sup>3</sup> – innymi słowy uwzględnić całą kryminalną zawartość czynu. Makarewicz dodaje, że art. 36 wchodzi w rachubę (za orzeczn. SN Zb. O 306/34), gdy jeden czyn otrzymuje „rozmaite zabarwienie, żaden zaś z tych przepisów nie wyczerpuje całego stanu faktycznego”<sup>4</sup>. Na samym wstępie komentarza do art. 36 stwierdza „nie ma zbiegu przestępstw tam, gdzie do danej sytuacji dadzą się zastosować dwa przepisy ustawowe, pozostające jednak do siebie w stosunku *lex generalis* i *lex specialis*”<sup>5</sup>, a w innym miejscu opisuje sytuację zbiegu form zjawiskowych z dokonaniem, co nie uzasadnia stosowania art. 36 k.k.<sup>6</sup>, a co dzisiaj nazywamy niewłaściwym lub „pomijałnym”<sup>7</sup> zbiegiem przepisów. Identyczne stanowisko spotykamy u S. Glasera i A. Mogilnickiego w kwestii, że „kara przewidziana w jednej (najsurowszej) ustawie wyłącza wszystkie inne; z tego atoli nie wynika, by również ta ustawa miała wyłączać stosowanie innych ustaw. Przeciwnie, w tego rodzaju wypadkach odnośny czyn winien być oceniany na podstawie tych wszystkich ustaw”<sup>8</sup>, w innym zaś miejscu pisze, że „nie ma naruszenia kilku ustaw, jeżeli przepisy pozostają do siebie w stosunku *lex specialis* do *generalis*”<sup>9</sup>. Podobne zjawisko spotykamy u L. Peipera<sup>10</sup>. Gdzież zatem ta oszczędność czasu z przejścia na zbieg eliminacyjny?

J. Wojciechowski nie musi znać ani rozwiązania art. 36 k.k. z 1932 r., ani też poglądów nauki dotyczących tego rozwiązania, takie bowiem niepełne przygotowanie do zawodu sędziego otrzymał w PRL. Do prof. L. Gardockiego nie mam pretensji, że jest przeciwnikiem koncepcji zbiegu kumulatywnego. Nie sądzę jednak by nie znał przytoczonych poglądów na temat art. 36. Pretensje mam jednak o wprowadzenie w błąd PT Czytelników „Palestry” w kwestii, jaką to ogromną oszczędność czasu (3 godziny w jednej sprawie, w której występuje problem zbiegu ustaw) można osiągnąć, rezygnując z kumulatywnej kwalifikacji czynu. Kwestię porównania generalnie wyrażonej negatywnej opinii o projekcie z dotychczas przytoczoną przeze mnie argumentacją – pozostawiam ocenie Czytelników „Palestry”.



## Przypisy:

<sup>1</sup> J. Makarewicz: *Kodeks karny z komentarzem*, wyd. 4, Lwów 1935, s. 102; S. Glaser, A. Mogilnicki: *Kodeks karny*, Kraków 1934, s. 149; L. Peiper: *Kodeks karny*, Kraków 1933, s. 136.

<sup>2</sup> J. Makarewicz, op. cit. s. 444, 462; S. Glaser, A. Mogilnicki, op. cit., s. 879, 933 i następne.

<sup>3</sup> J. Makarewicz, op. cit. s. 124.

<sup>4</sup> Jw. s. 122.

<sup>5</sup> Jw. s. 121.

<sup>6</sup> Jw. s. 122.

<sup>7</sup> Por. K. Buchała, Z. Cwiąkalski, M. Szewczyk, A. Zoll: *Komentarz do kodeksu karnego. Część ogólna*, 1990, s. 63–76.

<sup>8</sup> S. Glaser, A. Mogilnicki, op. cit. s. 190.

<sup>9</sup> Jw. s. 194.

<sup>10</sup> L. Peiper, op. cit. s. 159–160.